

Nr. 2.

Warszawa, 15 stycznia 1914 r.

Rok II.



SKAUT

BIWENTYGODNIK SPORTOWY ILLUSTROWANY
DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ

założony przez Bronisława Bouffała.

REDAKTOR I WYDAWCA LUDOMIŁ CZERNIEWSKI.

WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Zwracamy uwagę Szanownych Czy-
telników na zmianę adresu

Redakcyi i Administracyi:

Księgarnia J. Lisowskiej,

Al. Jerozolimskie 29, tel. 145-40.

Cena zeszytu 30 kop.



archiwum
harcerskie.pl

Szósty rok wydawnictwa.—Gazeta bezpartyjna.

„DZIEN”

Pod redakcją STEFANA GORSKIEGO.

„DZIEN” reprezentuje kierunek demokratyczny i stoi na gruncie wyraznie narodowym. Broni rodzinę, ziemię, handel i przemysł polski. Zamieszcza artykuły i feljetyony głośnych autorów polskich. Posiada pierwszorzędną obsługę informacyjną. Szerokie uwzględnienie interesów prowincyj, kresów i kolonii polskich. Liczne korespondencje z kraju i zagranicy.

Pragnąc upamiętnić pierwsze pięciolecie wydawnictwa „DZIEN” na rok 1914 ofiarowuje swym prenumeratorom cenne

5 CZĘŚCI ŚWIATA

PREMIUM
ATLAS GEOGRAFICZNY „DNIA”

składający się z 21 pięknie na welinie w kolorach wykonanych map i tablicy, godeł handlowych i wojennych państw wszechświatowych.

Specjalnie dla „Dnia” wykonany Atlas zawiera nowe mapy Europy i półwyspu bałkańskiego, opracowane zgodnie z uchwałami pokojowymi w Konstantynopolu, Bukareszcie i Londynie. Jest to pierwszy polski Atlas z nowymi granicami państw, wykreślonymi po ostatnich wojnach bałkańskich.



Atlas, który bezpłatnie otrzymają wszyscy prenumeratorzy „DNIA” przedstawia wartość kilku rubli.



Prenumeratory, opłacający „DZIEN” z góry na rok 1914 otrzymają Atlas natychmiast przy wniesieniu przedpłaty. Prenumeratory kwartalni i półroczni otrzymają bezpłatnie Atlas Europy przy uiszczaniu ostatniej raty prenumerycyjnej w roku 1914.

Prenumeratory opłacający i odbierający Atlas w Administracji „DNIA” żadnych dodatkowych kosztów nie ponoszą.

Prenumeratory pragnący Atlas otrzymać pocztą na koszty przesyłki i opakowania dołączają 50 kop. Kto chce otrzymać Atlas pięknie oprawny w płótno angielskie dopłaca 1 rb.

Adres wydawnictwa: WARSZAWA, WARECKA Nr. 15.

WARUNKI PRENUMERATY: W Warszawie: Rocznie rb. 6,60, półrocznie rb. 3,30, kwartalnie rb. 1,65, miesięcznie kop. 55. Za odnośnienie do domu kop. 5 miesięcznie.

Na prowincji i w Cesarstwie: Rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4,50, kwartalnie rb. 2,25, miesięcznie k. 75.

Zagranicą: Rocznie rb. 14, półrocznie rb. 7, kwartalnie rb. 3,50, miesięcznie rb. 1,20.

Nr. 2.

Warszawa, 15 stycznia 1914 r.

Rok II.



założony przez Bronisława Bouffała.

REDAKTOR I WYDAWCA LUDOMIŁ CZERNIEWSKI.

WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Zabawa i praca.

Posłuchajcie co mówi o Skautach Teodor Roosevelt, były prezydent Stanów, Zjednoczonych człowiek niepospolitej woli i niepospolitego umysłu:

„Pierwszą lekcję, jaką ruch chłopców—Skautów daje, jest to, że męskość w jej najżywotniejszej formie może i powinna być połączona z nieegoistycznym uznaniem praw i interesów innych.

Rzeczywiście, mało mogą posuwać się poza to. Pragnąłbym położyć szczególny nacisk na chłopca Amerykańskiego, że jeżeli nie myśli on o innych, nie jest zdolny do wykonania dobrego dzieła w żad-

nej wielkiej potrzebie. Imiona w naszej historii, do których dzisiaj powracamy z dumą, są imionami mężów, którzy spełnili wielką służbę. Ta służba mogła być wykonaną w czasie, kiedy sami zdobyli sobie chwałę i uznanie. Ale ani owa chwała, ani owo uznanie nie byłyby zdobyte trwale, gdyby służba była przypadkową. W historii naszej niemal nie możemy wymienić finansisty lub wielkiego przemysłowca, któryby robił fortunę wyłącznie dla siebie.

Kiedy w przemowej chwili w historii narodu przemysłowiec odda wielką usługę narodowi lub też zaznaczy się w sposób użyteczny w



którym z wielkich ruchów dla dobra ogółu zarówno czy to w sztuce, czy w filantropii, lub w czem innym—imię jego pozostanie. Ale nawet i w tych warunkach pozostanie ono jedynie jako drugorzędnej wartości. Udział Ameryki w ciągłej historii świata był dokonany przez mężów stanu i żołnierzy, których miłość do kraju była równą ich siłom, przez ludzi sztuki, ludzi literatury przez zdrowych i uczciwych reformatorów i wreszcie przez pracowników społecznych, którzy dokonali wielkiego dzieła i uważali go jako nagrodę swoją.

Z całego serca wierzę w zabawę; ale wierzę jeszcze bardziej w pracę. Kiedy chłopiec lub mężczyzna bawi się, chciałbym go widzieć bawiącym się tego; ale w chwili kiedy pracuje, nie chcę go widzieć bawiącym się zupełnie“.

W słowach tych wielkiego męża stanu Ameryki jest wiele prawdy. Są one proste i nie wyszukane, ale też najwyższa prawda jest zawsze najprostszą. Skaut umie bawić się, ale też umie pracować. Skaut w zabawie jak i w pracy kształci swą wolę. Każdy Skaut powinien dążyć do opanowania siebie w imię pożytku społecznego zarówno pod względem moralnym jak i fizycznym. Do jakiej potęgi w obec obowiązków może dojść silna wola u widocznie wam na przykładzie.

Było to w Londynie, mniej więcej dwa miesiące temu. Brat angielskiego prezesa ministrów, Asquith miał spełnić obowiązek przewodniczącego na pewnym zebraniu politycznym. W chwili, kiedy wysiadał z powozu, a bywał udać się do sali, gdzie oczekiwali na zebrany tłum, posłizgnął się

i upadł. Upadł w tak fatalny sposób, że nie mógł sam powstać i obecni podnieśli go z ziemi. Twarz jego zbladła i zęby były zacisnięte. Prosił, aby go wprowadzono do sali. A kiedy to wykonano, zajął miejsce przewodniczącego, miał mowę do zebranych, którą zagaił zebranie. Z największą uwagą udzielał głosów i przewodniczył, a wreszcie zamknął mową zebranie. Kiedy jednak zebranie zostało zamknięte, kiedy widział, że obowiązek został spełniony, zemdlał z bólu, gdyż siły jego były wyczerpane. Obecny lekarz pośpieszył na ratunek i skonstatował, że brat premiera spełnił swój obowiązek w największym bólu, po bezpośrednim złamaniu nogi, czego obecni nie domyślali się nawet. Przewieziono go natychmiast do jego mieszkania, a noga była tak fatalnie i tak boleśnie złamaną, że operacji musiano dokonać, uspiwszy go chloroformem.

Do takiej jednak potęgi woli dopiero dochodzi się przez stopniowe ćwiczenie. Wolę ćwiczyć można wszędzie na każdym kroku. Oto w tej chwili właśnie dowiedziałem się, że Skaut królewski został nagrodzony medalem zasługi za wielokrotne czyny poświęcenia i wytrwałości. Skaut ten, Millan, rok temu skaleczył plecy w wypadku, wskutek czego musiał na sześć miesięcy udać się do łóżka. Ale w ciągu całego tego czasu przestrzegał ósme przykazanie Skautowe i uczył się wszystkiego, czego mógł się nauczyć w skautowych umiejętnościach, ażeby z chwilą kiedy wyzdrowieje był w stanie nosić oznakę Skauta królewskiego, którą chlubi się obecnie. Millan obecnie poświęca cały swój

wolny czas dla ćwiczenia Skautów w jego okręgu.

Jest to więc przykład, jak każda sposobność, chorobę nawet można użyć na dalsze doskonalenie się i rozwój, o ile mamy odpowiednią wolę. Wytężona jednak praca, kierowana silną wolą powinna być jednak połączona zawsze z myślą pożytku społecznego, na co Roosevelt kładzie taki nacisk. Jako prawdziwy mąż stanu, który sam kierował sprawami swojego państwa, wie doskonale, że potęga narodu buduje się na poświęceniu i pracy poszczególnych jednostek. Tak wyrosła potęga Ameryki. Do tej zaś pracy pokolenia muszą zaprawiać się za młodu. I dlatego to z taką radością Roosevelt w Ameryce, a książkę Connaught w Anglii witają potężny ruch Skautów. Nie dla ich przyjemnego spędzania czasu, nie dla ich zabawy, ale dla ich pracy, ich nauki, dla ich duchowego rozwoju. Ztąd to właśnie były prezydent powiada. „Z całego serca wierzę w zabawę, ale jeszcze bardziej w pracę.“ A jego poprzednie słowa skierowane są do zaznaczenia, że chodzi przedewszystkiem o pracę społeczną. Ten rozwój Skautingu w kierunku pracy społecznej zaznacza

się wybitnie u jego twórcy Baden-Powella. Wszak zaledwie miesiąc temu jak ministerium wojny wyraziło piśmienne podziękowanie Skautom za ich pracę społeczną i zasługę względem tegoż ministerium, kiedy w czasie manewrów spełniali rozkazy i roznosili zawiadomienia o miejscach ćwiczeń, do różnych wiosek i zagród. Nie potrzeba jednak czekać aż na takie sposobności i na takie zasługi. Otaczają one nas wszędzie, na każdym kroku. Oto jedna z wiadomości, jaką odebrałem w zeszłym tygodniu z postępów ruchu skautowego w Anglii donosi, że we wschodniej, ubogiej dzielnicy Londynu, zwanej Hackney, Skauci ćwiczą się jako przewodnicy i lektorzy ubogich ślepców, których w tej okolicy jest znaczna ilość.

Czyż nie jest piękną nagrodą dla nich myśl sama, że dali chwilę szczęścia, rzucili promień światła w ociemniałe dusze ubogich. Czyż więc dziwnym jest powiedzenie jednego z największych lordów, że w życiu żałuje tylko jednego — a mianowicie, że w czasie jego młodości nie było ruchu Skautów.

Edward Weryho.

Londyn, w styczniu.



Wspomnienia zlotu w Birmingham.



Przewodniczki angielskie w otoczeniu polskich skautów.

Agnieszka Baden-Powell.

PODRĘCZNIK DLA PRZEWODNICZEK.

czyli

W jaki sposób dziewczęta mogą przyczynić się do odrodzenia kraju.

Rośliny lekarskie.

Przewodniczka powinna znać rośliny lekarskie, niezawsze bowiem można mieć pod ręką aptekę. Do najważniejszych zalicza się *pomornik* (arnika), tak skuteczny w chorobach płucnych, stłuczeniach, wstrząśnieniach mózgu i t. p. Łatwo poznać go po liściach podłużnych,

lepkich, pachnących, po kwiatach ciemno-żółtych kształtu margerytki. Zbiera się je w lipcu. Pożyteczny *rumianek*—ten się odróżnia od pokrewnego rumianku psiego, że posiada silny aromat, kiedy tamten jest bez zapachu; dalej psi ma kwiaty płaskie, tymczasem kwiat rumianku lekarskiego odznacza się kwiatem o płatkach białych, obwisłych, w środku jest żółty, skupiony, stożkowaty, dno zaś ma wewnątrz puste, listki nitkowate. Suszony kwiat *bzu* pospolitego doskonale jest na poty.

Z liści *bluszczu* robi się maść na oparzeliznę. *Jaskółcze ziele* czyli glastennik o drobnych żółtych kwia-

tach i soku szafranowym, wypływającym z łodyg i gałązek, stanowi skuteczne lekarstwo na robaki, tak samo jak żółta *goryczka*. Jagody i gałązki *jałowcu* używane są do wykadzania mieszkań. *Piołun* pomaga do trawienia. *Podbiał* jest skuteczny na stłuczenie, odwar zaś jego na cierpienia płucne; liście ma welniste, białe, lecz, zanim je wypuści, kwitnie żółto. *Przylaszczka* o błękitnych kwiatach stanowi lekarstwo na wątrobę i suszona w wielkich ilościach idzie do Ameryki. *Ruta* wzmacnia nerwy i żołądek.

Wiadomo, jak skutecznie działa napar korzeni *ślazowych* na kaszel; łatwo go poznać po kwiatach różowo-lila. Odwar *siemienia lnianego* także łagodzi kaszel. Pierzaste, karbowane liście *krwawniku*, kwitnącego biało, tamują krew. Komuż nie jest znana aromatyczna *macierzanka* należąca do rodziny tymianów, z których na Litwie splatano wieniec ślubny! Drobne jej fioletowe kwiateczki tworzą na piaskach wielkie ametystowe platy, suszone gałązki używane są przeciw kolkom, bólowi kurczowym i do aromatycznych kąpiel. Wielkie są także własności lekarskie *tysiącznika*—century, która tylko w południe otwiera swe różowe kwiatki. *Zywokost* ma liście lancetowate, drobne kwiatki żółte lub ciemno różowe; korzenie jego stosowane są w chorobach płucnych, przy płuciu krwią i do okładów przy złamaniu kości.

Rośliny wodne.

Przechodząc koło stawów i strumieni, nieraz zachwycacie się cud-

nemi liliami wodnymi, które z łona wód wychylają wielkie śnieżne kielichy: roślina ta nazywa się *grzybień*, ma korzenie grubości ramienia ludzkiego—młode są jadalne i w tragedji Słowackiego „Lilla Weneda”—bohaterka ratuje niemi ojca od śmierci głodowej. Kwiaty, korzenie i nasiona używane są przez lud jako leki. Mniej piękne są żółte liście wodne—*grazele*.

Widzicie niekiedy w strumieniach jakby zielone włosy: to *skrzętnica*. Szmaragdowa pleśń, pokrywająca wody stojące jakby kożuchem, składa się z drobnitkich roślinek zwanych *rzęsqą*; zmieszana z innym pożywieniem, stanowi wybory pokarm dla kaczek. *Zabieniec* ma liście podłużne, żyłkowane i białe kwiaty. *Jaskień wodny* także kwitnie biało. *Rogatek* odznacza się pierzastymi, delikatnymi listkami; w kąciach ich ukryte są kwiatki. *Osoka aloesowa* posiada długie, mieczowate liście. Kwiaty *rosowity* są różowe o sześciu płatkach; kwiecista wiecha *babki wodnej* ma również kolor różowy.

Na wodach i bagnach zobaczycie żółte kwiaty *koścaca*; *kołowkę wodną* z twardymi orzechami, w których mieszczą się czarne i brunatne ziarna, po odgotowaniu jadalne; *jeżogłóbkę* kolczatą; *patki wodne* niby brunatne buławy, wonny *tatarak*, (ajer) *sitowia* o zielonych pierzastych wiechach, które później stają się czerwono-brunatne.

Rośliny trujące.

Znajomość roślin jadowitych potrzebna jest Przewodniczkom, ina-

czej bowiem mogłyby potruć siebie i innych. Niezbyt znaczna ilość takich roślin jest w naszym kraju; należą do nich: *bagno*, wysoki krzew, spotykany zwykle w miejscach błotnistych, liście ma wąskie, zapach mocny i przykry, kwiaty białe zebrane w grona; skuteczny jest do wytopienia robactwa. Trujący jest także *bieluń*, oraz *blekot*, podobny do pietruszki, lecz o weźszych liściach i wstrętnej woni. Spotykaną często kolo plotów i murów *psiankę*—bliską krewną kartofla, należy wyrwać z korzeniem, gdyż jest trująca: poznać ją można po białych kwiatach i drobnych kulistych jagodach, po dojrzewaniu czarnych. Czarne jagody ma także *czerniec*; odrażająca jego woń odstrasza robactwo. *Galucha* kwitnąca białą, pospolita na bagnach, ma własności jadowne. *Sasanki*, których fioletowe kwiaty tyle przyjemności sprawiają nam na wiosnę, są trujące. Bardzo jadowny jest *pietrasznik*, podobny do pietruszki, oznaczający się niekiedy białymi kwiatkami.

Strzeżcie się *szaleju*—cykuta—gdyż sam jego zapach sprawia zawrót głowy; poznać go po lodydze na metr wysokiej, liściach dużych, kwiatach białych, ułożonych w baldaszki. Czerwone jagody *wilczego łyka*, kwitnącego różowo, potarte o skórę, działają trująco. Sok *wilkomleca* jest bardzo ostry i jadowny; kwiaty jego zebrane są w grona lub kłosy, owoce mają kształt torebki. Niejeden już otrul się ponętami, podobnymi do czarnych wisienek, jagodami *belladony*; odznacza się ona lodygą 3 do 5 stóp wysoka, omszoną i gależistą, wielkimi liśćmi omszonymi kształtu jajowatego;

kwiaty długie na cal wewnątrz czerwone, wyglądają jak dzwoneczki.

Jeżeli zobaczycie w zbożu złośliwą *kamiankę*, która mocnymi podobnemi do nitel lodygami, pozbawionemi liśćmi, owija się w kolo roślin, żeby je zdusić, wyrwijcie ją bez litości. Tak samo czynicie z *perzem* i z innymi szkodliwymi chwastami.

Kwiaty polne i leśne.

Podczas wycieczek spotykacie w lasach, na łąkach i polach niezliczoną moc kwiatów, które powinnyście znać po imieniu. Szmaragdowy smug murawy wysadzany jest gęsto amethystami *skąbioz*—dryakiew, szafirami *weronicek*,—topazami *jaszków*, nad którymi unoszą się świecące kule *dmuchawców*, jak gdyby utkane ze srebrnych i złotych pajęczków. Gdzieniedgie wystrzela lodyga *dziewanny* o czteropłatkowych kwiatach barwy czystego złota, chwiewaj się powiewne kity *drączek*, *miellic*, *kostrzew*, rozstrzępione kłosy *grzebeniec*, błękitne *dzwoneczki*, srebrne gwiazdy *rumianków* o złotych serduszkach. Brzegi strumieni zahaftowane są lazurowymi *niezapominajkami*, wśród zboża błyszczą *szkarłatne* o czarnych pręcikach *makówki*, powabne *modraki*, białe *stokrotki* i karmazynowe kwiaty *kąkolu*. Nisko przy ziemi pnie się *rozchodnik* o miesistych lodygach i drobnych żółtych kwiateczkach, zieleni się *barwinek* o drobnych listkach, kwitnące w maju białą, różowo lub niebiesko. Różowo-zielone kiście *szczawiku* przechodzą kolejno całą gamę barw, aż wreszcie na jesieni stają

się ciemno brunatne i sterczą żelaznietę.

Przewodniczka nie zerwie błękitnego kwiatu *lnu*, jednej z najpożyteczniejszych roślin w świecie, lecz w zamian może mieć niebieskie gwiazdy dzikiej *cykoryi*, różowo-lilowe kwiaty *ślazu*, karmazynowe *smółki*, od których lepia się palce. Żółte kwiaty *janowcu*, krzewu o drobnych listkach zakończonych kolczato, tak pospolitego na piaskach.

Najwcześniej kwitną *śnieżyce*, gładyszki, gdyż w marcu już się widzi białe ich dzwoneczki. Potem *kączeniec* haftują zieleni łąk w jaskrawe wzory, wśród murawy wonne kryją się *fiołki*, w lasach chwiewają się pachnące dzwoneczki *konwalii* i leśne storczyki. Najpóźniej w jesieni kwitną *urzysz*, których jest 400 gatunków i tworzą całe kępy purpurowe lub fioletowe. Chcecie ozdobić wasz bukieć? pomieszczać zerwane kwiaty polne z wystrzyganymi misternie gałązkami leśnych *pa-proci*.

W polu uderzy was czasem słodki zapach: będzie to zapewne lan białej, albo czerwonej *konieczyny*, albo *seradeli* o drobnych białych kwiatuskach; wraz z *lucerną* i *przełołem* żółto kwitnącym dostarczają doskonałej paszy dla bydła. Żółte kiście *łubinu* mają też woń rozkoszną. Może wam się zdarzy spotkać na jakiej wycieczce pospolitą na łąkach i torfowiskach *rosiczkę*; poznać ją po drobnych białych kwiatach, ułożonych w grona i okrągławych liściach, które wydzielają sok kleisty, działający gryząco na skórę. Czy wiecie, że to niewinnie wyglądające ziele jest mięsożerne? Niech tylko mucha, lub jaki inny owad zne-

cony słodkim sokiem, usiądzie na powierzchni liścia, wnet brzegi jego podnoszą się i zamykają zwierzyne, jak w pułapce, otwierając się dopiero po strawieniu owadu.

Gdybyście chcieli ufarbować nici do haftu, albo welnę do przedzenia, trwałe barwniki dostarczą wam niektóre rośliny, jako to: *rdst*, *marzanna*, *kosaciec*, *krókosz*, *ślaz*, czerwone trujące jagódki *szakłaku*, zielone lupiny *orzechów włoskich* i *czernice*. Korzenie *mydlniku* zawierające saponine, są doskonałe do prania; posiada on liście spiczaste, kwiaty zaś barwy cielistej.

Wskazówki dla mistrzyni.

Trzeba wskazać dziewczętom główne części składowe kwiatów: kielich, koronę, słupki i pręciki, objaśnić je, w jaki sposób rozsiwiają się nasiona, z czego roślinna czerpie pożywienie. Niech dziewczęta zbierają liście, kwiaty, owoce i nasiona drzew, ziół i krzewów, nauczą się odróżniać jedne od drugich, wiedzą, jak wyglądają drzewa w zimie i w lecie. Niech zbierają liście i odrysowawszy je w kacie, piszą pod nimi ich nazwy. Niech znają każdy gatunek zboża, roślin okopowych i pastewnych w różnych porach rozwoju i t. d.

Trzeba im wskazać rośliny trujące, oraz grzyby jadalne i jadowne. (W każdej księgarni można dostać kolorową tablicę z rysunkami grzybów). Pożądane są pogadanki botaniczne, dające wyobrażenie o swojskiej przyrodzie.

Jeżeli to jest możliwe, trzeba założyć jeden lub więcej ogródków,

obrabianych przez dziewczęta. Wyhodowane przez nie kwiaty lub warzywa możnaby sprzedawać na koszta wspólnych wycieczek. Trzeba je też zachęcać do hodowli roślin pokojowych i wskazywać odpowiednie gatunki.

Zabawy.

Każdą przewodniczkę wysła się po wskazany kwiat lub roślinę, np. jedną po gałązkę tarniny, drugą po liść krwawniku, trzecią po kwiat lepnicy, żeby przekonać się, czy znają dobrze rośliny i pamiętają, gdzie która rośnie.

Pościg.

Kilka przewodniczek uciekając, rzuca za sobą liście różnych drzew, jakoto brzozy, dębu, kasztanu i t. p.

W kwadrans po ich odejściu wysła się za nimi pościg, który szuka ich pod temi drzewami. Trzeba wybierać w tym celu drzewa stojące pojedynczo niezbyt pospolite.

Trzeba zachęcać dziewczęta do suszenia roślin w zielnikach, zbierania nasion, wyplatania koszyków z łoziny i t. p.

Książki pomocnicze.

Heilpern. Zasady botaniki.
Rostafiński. Zasady rozpoznawania roślin.

Arctówna. Botanika
Wermiński. Flora polska.
Dyakowski. Rośliny pokarmowe.
Chrzęszciewska i Haberkantówna.

Opowiadania przyrodnicze. 1. Staw. 2. Łąka.

Malinowska. Świat roślin.

opracowała *Zofia Sokółowska.*



Telefon bez drutu zbudowany przez skautów.

Wspomnienia wycieczkowe.

(FRAGMENT).

Nasz obóz skautowy w Kohlbach składał się z dwu zastępów chłopców, którym gościnnie odstąpiono kilka pokoi starego dworu, tak wielkich, że w jednym z nich, gdzie urządziliśmy sypialnię, mieściło się wszystkie trzynaście senników, na których spaliśmy.

Niespodziany przemarsz nocny, o którym chcę wam opowiedzieć, był urządzony w tak zwany „dzień wolny”, kiedy prócz raportu i gi-

mnastyki nie odbywało się żadnych innych ćwiczeń służbowych. Warta więc tej nocy była zdjeta, a o całej sprawie wiedziałem tylko ja i obaj zastępowi, którzyśmy mieli we trzech naprzemian czuwać, leżąc każdy na swoim posłaniu. Urządzenie takie okazało się jednak mocno niepraktycznym. Bo zaraz pierwszy, zmęczony całodziennym polowaniem, zasnąłem na dobre.

Na szczęście, sam się obudziłem

w środku nocy. Była godzina 1-sza wyznaczona właśnie na nasze ćwiczenie. Często się tak zdarza, że budzimy się punktualnie o tej porze, o której chcemy, nawet bez budzika.

Podniosłem się pocihu i bez hałasu zacząłem się ubierać, a następnie zwiąć pled i pakować plecak.

Jeden z chłopców najmłodszy, Jąloszka zwany, wstał by napić się wody. Przechodząc koło mnie i widząc ubranego w kapeluszu i z plecakiem, początkowo przecierał oczy i stał chwilę zdumiony, ale następnie jak człowiek, który przywykł nie dziwić się zbytnio nicemu i nie pytać zawięle, poszedł najspokojniej na swoje posłanie, by znów się położyć.

Może widząc, że coś się święci chciał przespać się jeszcze, choćby przez kilka minut.

Po chwili byłem już zupełnie gotów i skierowałem się ku niemu. Pochylony nad nim szeptem zacząłem wydawać rozkazy: „Wstawaj! ubierz się! Pełny rynsztunek: pled, peleryna, plecak! W obozie zostaw tylko siennik i brudną bieliznę. Z szafy weźmiesz łopatkę lub siekierkę, z kuchni naczynia i część żywności.“ W ciemności począł o-mackiem szukać zapalek, więc uzupełniłem: „Bez świateł! i cisza, ani słowa!“

Potem podeszedłem do Gucia. Był to chłopak we śnie ogromnie nieprzytomny. Opowiadano mi, że raz kiedy zastęp nocował w widną, księżycową noc w stodole, której wierzaje były narozciżer otwarte, Gucio zbudzony na warcie, wrócił po kilku minutach na słome z za-

pytaniem: „Słuchaj! a gdzie tu są wrota!“ Budzić go było nielada zadaniem. Nad spodziewanie jednak przebudził się prędko, wysłuchał rozkazu, powiedział: „Aha!“ i... natychmiast przewrócił się i znów zasnął. Drugi raz to samo, za trzecim dopiero Gucio przeciera oczy i powiada głosem najgłębszego zdumienia, a zarazem mocnego przekonania: „Przecież to noc!“ Śmiejąc się, powtarzam rozkaz. Wreszcie wstał.

Budzę tuż leżącego zastepowego. Ten już o wszystkim wiedział. Zrywa się jak oparzony i dalej-że tarmosić sąsiedni siennik. „Gucio! Gucio! wstawaj! Gucio! woła prędko niecierpliwym szeptem.

„A czegoś tam znów jeszcze?“ pyta Gucio tonem tak ziewająco-przewlekłym i pełnym rozpaczy, że wszyscy parskami zduszonym śmiechem.

Teraz budzimy razem innych, wszystko oczywiście pocihu i w ciemności. Z jednym tylko jeszcze trudna sprawa. Mruczy coś gniewnie przez sen, ale nie da się obudzić. Szarpnię nim coraz gwałtowniej, aż w końcu woła prawie głośno: „Odejdź! żebym cię nie kopnął!“ Znowu serya śmiechu; wreszcie wstaje i on.

Wszyscy rozespiani i senni, zwiatają się w mroku dość niezgrabnie, ale względnie cicho. Jeden Staś daje upust swemu niezadowoleniu w ciągłych pyraniach: „A szczonekłę do zębów braci? A papier listowy braci?“ i tak dalej, co w połączeniu z nieszczęśliwym tonem zapytań, wywołuje wesołość.

Potem przechodzimy do innego pokoju, skąd bierzemy narzędzia: łopatki, toporki, liny i t. p. Dalej do

kuchni tam znów menażki, kubki, noże, łyżki, wreszcie chleb, kartofle, kasze, cukier i t. p.

W ciemności nie idzie to zgrabnie, czasem szcześnie żelazo, to znów coś pada na ziemię. Wreszcie zbiórka w rzędzie. Zamykam wszystkie drzwi od wewnątrz; otwieram jedno okno. „W prawo—zwrot. Za mną!“ Jeden po drugim wyskakujemy przez okno do ogrodu. Tu już swobodniej, więc gęściej sypią się żarty.

Patrze na zegarek: 1.35, a więc z górą pół godziny od chwili, w której się obudziłem. Może trochę zadużo—ale trudna rada. Dobrze żeśmy nie zbudzili przynajmniej śpiących w sąsiednich pokojach.

Zamykamy okno i pocihu schodzimy nad rzekę. Plecaki składamy do łodzi, siadamy i odbijamy. Trzy łodzie suną powoli wążkiem pasmem wśród trzciny i traw wodnych; wreszcie wypływamy na jezioro, potem na rzekę i dalej w górę biegu. Dziwna cisza jest w tej

jasnej nocy, tylko woda z lekkim odgłosem przemyka się pod wiosłami, a tak ani dźwięku, ani szelestu wiatru. Jedziemy tak z górą godzinę w zupełnej ciszy, wreszcie zaczyna się powszechne ziewanie i drżenie, bo nadciąga chłód ranny i lekki wiaterek z zachodu.

Już się robi dość jasno na wschodzie, kiedy przybijamy do znanej sobie wyspy. Zdrętwiali wylazimy z łodzi, zbieramy opał i wkrótce ognisko bucha na dwa metry w górę. Kładziemy na nie parę wykrotów pni, by starczyło paliwa na dłużej. Wyznaczamy miejsca, okrecając się w pedy i kładziemy się dookoła, nogami do ognia, podłożyszmy pod głowę wiązki drobnych gałązek.

Po chwili śpią już wszyscy jak zabici, tylko warta wolnymi krokami chodzi dookoła.

Do dworu wróciliśmy dopiero po dniach kilku.

L.



Kronika Skautowa.

Nowiny skautowe z Anglii.

Manchester. W Manchesterze na przyszłą Wielkanoc ma się odbyć konferencja starszyny Skautowej. Pierwsze posiedzenie prawdopodobnie odbędzie się 2-go kwietnia. Tegoż dnia po południu odbędzie się przegląd miejscowych drużyn przez Naczelnego Skauta. Wieczorem zaś posiedzenie będzie trwało dalej. Po południu niedzieli Wielkanocnej proponowaną jest konferencja na temat religijnej i moralnej strony Skautingu. Konferencja będzie trwała i w poniedziałek rano i popołudniu i zostanie zamknięta o godz. 4 m. 30. Naczelną Skaut będzie cały czas obecny, a także i wiele innych osób wybitnych w Skautingu.

Łondyn. Trzecia drużyna skautowa z dzielnicy Chiswick zaznaczyła Boże Narodzenie istotnie dobrym czynem. Mianowicie w sobotę wieczorem urządziła obiad i to obfity dla przeszło pięćdziesięciu chłopców w okolicy. Goście byli z całą rozważą wybierani wśród ubogich chłopców, a obiad był bardzo

odpowiednio dla nich urządzony składał się on z wołowej pieczeni, puddyngu, rodzaju pączków, ciastek i pomarańczę.

Cały obiad był dostarczony, urządzony i prowadzony przez Skautów wyłącznie i odbył się w ich miejscowej kwaterze. Po obiedzie goście oglądali przezrocza latami czarnoksiężkiej i słuchali muzyki. Kiedy zaś opuszczali Skautów, każdy z tych ubogich chłopców dostał na drogę banana, pomarańczę, nieco puddyngu, woreczek cukierków i świąteczny prezent.

Portsmouth. Pułkownik Kenneth Campbell ofiarował swój jacht „Vendetta” do użytku Skautów morskich w Portsmouth. Vendetta jest jachtem 76 tonnowym. Długość jej wynosi 55 stóp, szerokość 17½ stopy. Jacht posiada łłoki (poruszane naftą) o sile 40 koni parowych. Drużyna Skautów Morskich w Portsmouth była założona przed rokiem przez p. Wyllie, morskigo artystę malarza.

West Harling (prowincja Norfolk). Skaut W. Large był nagrodzony srebrnym medalem za uratowanie dziewczynki z pod kół samochodu. Dziewczynka bawiła się na drodze w West Harling i nie zauważyła pędzącego na nią samochodu, który nie mógłby nawet skręcić z braku miejsca, z jednej bowiem strony w tymże czasie jechał powóz, z drugiej wznosi się mur, Large z całą przytomnością i ryzykując własne życie, skoczył przed samochodem i błyskawicznie wyciągnął dziewczynkę, zanim mogła być przejechana.

Meragissey w Kornwalii. Patrolowy Dudley również został obdarzony srebrnym medalem za uratowanie chłopca tonącego. Mianowicie 5-go listopada pewien chłopak bawił się na szczyście skalistego wybrzeża razem z innymi dziećmi, puszczając sztuczne ognie i rakiety ogniste. Wieczór był wietrzny, a około 7-mej silny wicher zmusił chłopców do powrotu do domu. Przypuszczają, że jeden z chłopców będąc krótkowidzem przyjął skały za drogę. Nieobecność jego spostrzeżono dopiero o 9-tej wieczorem i zaczęto poszukiwania bezskuteczne w całym miasteczku. Naczelnik patrolu Skautów Morskich Dudley, wzięwszy ze sobą latarkę rowerową udał się na miejsce, gdzie się chłopcy bawili. W miejscu tem skały morskie wznosiły się na 150 stóp. Dudley bez pomocy liny, polegając jedynie na swej sile i zręczności, spu-

cił się na dno prostopadłej skalistej ściany, w której zboczach mieszka pełno szczurów. Na samym spodzie skał znalazł nieszczęśliwego chłopca, który leżał bez przytomności. Nadchodzący przypluły morski zaczął właśnie zalewać mu stopy.

Łondyn. Z okazji Nowego Roku Naczelną Skaut generał Baden-Powell ogłosił następujący list w swoim ogłosie do Chłopców Skautów:

Szcześliwego Nowego Roku! Skauci, pragnę, abyście spełnili dobry uczynek dla mnie w tym roku! Niech każdy z was zdobędzie jednego chłopca i uczy go, jak należy być Skautem.

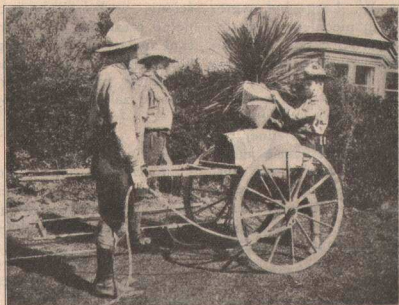
Mamy zamiar rozpocząć nową drużynę dla małych chłopców między dziewięcym a jedenastym rokiem. Będą się oni zwać „Młodzi Skauci” albo „Wilczęta”. Możecie wpłynąć na waszych młodszych braci, aby przyłączyli się do nich, a gdy dojdą, odpowiedniego wieku będą mogli wejść do Chłopców Skautów.

Będę pisał w „Skauce” (The Scout), czego ci młodzi Skauci mają się uczyć, a będziecie mogli sami kierować nimi, inaczej bowiem będziecie mieli chłopców w dwunastym roku życia jeszcze żółtodziobami.

Pomyślności wam życzę i dobrego obozowania w nadchodzącym roku.

Robert Baden-Powell. Naczelną Skaut.

Wózek skautów.



Przewożenie wody.

Zaradność wśród Skautów.

Skaut rozwija się wszechstronnie. Umie on dać sobie radę w każdej okoliczności. Ale do tej umiejętności dochodzi stopniowo. Jego oko, ucho, powonienie nawet, doskonali się w ciągłych ćwiczeniach. Dzielność, męskość, stanowczość łączą się z rozważą. Są to ogólne podstawy rozwoju charakteru. Nie powinien jednak Skaut poprzestawać na tem. Generał Baden-Powell, niewątpliwie wysmienity Skaut, gorąco zaleca chłopcom uprawianie się w różne sztuki i umiejętności. Nigdy bowiem nie wiemy, jaki los nas czeka i w jakich znajdziemy się oko-

licznościach w ciągu życia. Spędzając często wakacje na wsi o jednego z moich przyjaciół na Litwie prosiłem parobków, aby mi dali możliwość kosić. Śmiano się i kpiono z mego koszenia. Więcej trawy było przy ziemi, niż ściętej. Nie zniechęcając się jednak niczem, pomyślałem się do tej pracy, póki nie posiadałem wprawy, dającej mi możliwość pracowania z kosiarzami w szereg. Już mi nie wykrzykiwano, że moje pięty w niebezpieczeństwie podcięcia. W kilka lat potem byłem na dalekiej włóczędce wśród karpackiej okolicy. Dla poznania kraju

zawiedzałem pieszo nasze wioski, sioła i miasteczka. Raz ku memu przykremu zdumieniu przekonałem się, że zgnubił sakiewkę z pieniędzmi, jakie wziąłem na drogę. Byłem zupełnie bez grosza, głód mi dokuczał, a prosić o pomoc nikogo nie chciałem. Szedłem tedy drogą myślic, co mam począć. Aż tu słyszę brzęk ostrzonych kos. Rozradowałem się niezmiernie. Skoczę do kosiarzy — chłopcy jak dęby. Zacząłem tedy prosić, aby mi pozwolili pracować za łyżkę strawy. Nie bardzo mi tam wierzono i śmiano się, że nie byłem tegiej budowy, ale przecie kość dali na próbę. Jakoż udało mi się nie tylko na łyżkę strawy, ale i na drogę dalszą nieco zarobić.

We wrześniowym numerze „Skauta“ donosiliśmy z Anglii, że czasopismo „The Tootler“, wydawane przez chłopców, zachęcało Skautów w tymże kierunku. Należy przynajmniej, że Skauci — w Anglii zwłaszcza — istotnie obierają sobie rozmaite rzemiosła, w które się wprawiają i są tem pożyteczni dla innych. Bystrość przy tem, jaką Skaut rozwija w sobie przez ćwiczenia skautowe, ma swój wpływ i przy tych zajęciach. Oto naprzykład Alec Berens, skautmaster na wyspie Purbeck, Dorset (połud. Anglia) zrobił dwukolowy wózek skautowy niezmiernie dowcipnie. Lekki ten wózek może być używany do przewożenia żywności i namiotów, może być używany do wozienia wody, a wreszcie jako ambulans, jak na załączonych rysunkach widzimy. Na innym znowu rysunku widzimy trzech chłopców należących do angielskich Skautów w Hull, którzy zbudowali sami bez ni-

czyjej pomocy znakomicie funkcjonujący telegraf bez drutu.



Pomocnik redaktora.

A oto znowu w Bedhampton chłopcy zabrali się do wydawania własnego miesięcznika. Posiadają oni prasę, czcionki i wszystkie przybory konieczne w drukarstwie Prawda, że ilustracje są bardzo prymitywne, w treści wiele błędów ortograficznych, przy składaniu pisma często bywa pomieszanie artykułów (stronic), ale trzeba pamiętać, że ani jeden członek redakcji lub drukarni nie liczy więcej niż 12 lat. Oto co mówi redaktor:

„Sądzimy, że jest to pierwsze ilustrowane czasopismo, wydawane kiedykolwiek całkowicie przez Skautów. Posiadamy własną prasę drukarską. Jest ona doskonałą. Można na niej drukować dwie strony naraz, chociaż drukujemy zwykle, jedną tylko, chociaż to więcej zabiera czasu, ale to z powodu niedostatecznej ilości czcionek w wielkim alfabecie. Niektóre stronic są gorsze od innych, wykonałszy je w czasie wprawiania się jeszcze. Niektóre czcionki mieszały się i nie



Szkoła kucharska skautów.

możemy jeszcze przyprowadzić je do porządku. Wielką trudność stanowi wykonywanie bloków fotografii, a jak naczelny Skaut rzekł, wiele jest trudności do pokonania. Mam nadzieję, że drugi numer będzie lepszy. Jeżeli jednak nasze pismo nie będzie tak doskonale, jak londyńskie wydawnictwa, nie powinniśmy przecie tracić otuchy."

Naturalnie, skauci starsi żartują sobie z wysiłków tego najmłodszego pokolenia skautowego, ale nale-

ży pamiętać, że to co jest w nich prymitywne i naiwne jeszcze, z czasem udoskonali się i wysiłki ich nie będą dla nich zmarnowane.

Królowa angielska posłała tym młodym Skautom życzenia i zachętę do wytrwałości w raz powziętym postanowieniu. Z przykładów tych widzimy, że od najstarszych Skautów, od skautmastrów począwszy, aż do najmłodszego pokolenia, Skauci uczą się zaradności.



Wózek skautów.



Przewożenie rannych.

Trzech postaćców.

Indyjska pograniczna placówka, do której byłem przeznaczony w czasie mojej służby w pogranicznej straży, była małym, kwadratowym, o pojeźdźczym okopie, fortem z murem dwudziestu stóp wysokości, a bardzo znacznej grubości, który opasywał otwartą przestrzeń we środku. Był on zbudowany na wzniesieniu pośrodku równiny, a z jego szczytu rozciągał się rozległy widok na okolicę dokoła i na góry, leżące po obu brzegach ogromnej doliny. Dzięki wielkiej grubości murów krużganki bieging dokoła ochronione ścianami, od zewnątrz zaopatrzeniemi w otwo-

ry dla dział i karabinów. Fort ten miał urządzenia dla jakichś dwustu ludzi i był doskonale zaopatrzony w składki prowizji dla miejscowych wojsk oraz w ogromne zapasy amunicji. Studnia na dziedzińcu forticznym dostarczała wody, rzadko jednak korzystano z niej, gdyż świeże odżywcze nurty rzeki przebiegały przez dolinę, na której stał fort w bardzo nieznacznej odległości od jego bramy.

W czasach, o którym mam zamiar opowiadać, ogólna ilość ludzi wewnątrz fortu była poniżej setki, ja zaś byłem jedynym białym czło-

wiekim wśród tych kolorowych turbylców. Składy zaś karabinów i amunicji, które były pod moją opieką stanowiły wielką pokusę dla tych zabijaków; to też czulem ~~całą~~ całą odpowiedzialność mego stanowiska.

Pewnego wczesnego poranku, właśnie gdy się ukończył ranny przegląd, mój indyjski adyutant, w najwyższy sposób podniecony, wpadł z wiadomością, że sąsiednie plemiona najniespodzianie powstały. Były one podburzone przez kapłana mahometańskiego, mułłę, który podniósł je aby, napadłszy załogę, w pień ją wycieli i broń złożoną w murach zagarnęli. Jakoż poczyniły one przedwstępne kroki i wszystkie drogi prowadzące do fortu były w ich rękę.

Wiadomość przyniósł jeden z posłańców pocztowych. Jechał on właśnie z trzema innymi towarzyszami, wioząc zwykłą tygodniową pocztę z głównej kwatery dla całej prowincji. W wązkim parowie, który łączy sąsiednią dolinę, wpadli oni w zasadzkę zbuntowanych plemion. Dwaj posłańcy zostali zastrzeleni, trzeci zaś jakkolwiek ciężko ranny zdołał przecie umknąć i schronić się do fortu, gdzie przyniósł tę wiadomość.

Wiadomości wprawdzie były niejasne, ale poczyniliśmy natychmiast przygotowania do obrony, a jak okazało się, nie było chwili do stracenia. Przebiegły bowiem mułła obmyślił znakomicie plan cały i gdyby nie wymknęcie się żołnierza pocztowego, byłibyśmy niespodzianie napadnięci i prawdopodobnie zgniecenii przez przeważającą siłę przeciwnika. Ciężka brama natychmiast została zamknięta, żołnierze za oko-

pem ustawieni, zapasowa amunicja rozdana, wiadra z wodą przygotowane na wypadek niebezpieczeństwa i wszystko było gotowe na gorące przyjęcie nieprzyjaciół.

W jakichś dwie godziny już było widać plemiona, które zajmowały pozycje, aby nas otoczyć i napasać. Jakoż wkrótce rzucili się ku nam, ale pierwszy atak dzięki doskonałym przygotowaniom został tak skutecznie odparty, że już nie kuszone się o drugi. Z chwilą jednak gdy zaczęło zmierzchać, powrócili znowu, atakując coraz gwałtowniej ze wszystkich stron. Byli jednak przywitani równą salwą, tak iż rachunki ich były ciężko zapłacone; a kiedy noc zapadła, cofnęli się oni zupełnie poza pole ognia, jedynie od czasu do czasu zbliżając się nieco i niepokojąc fort.

Noce w tej porze roku były czarne choć oko wykol. Księżycza nie było zupełnie i dopiero o wczesnej godzinie poranku ciemności zaczęły rozpraszać się nieco. Łatwo tedy przedstawić sobie owo napięcie nerwów, które każdy z ludzi uczuwał w najwyższym stopniu, nie widząc tego nieprzyjaciela, tych hord, co gotowe były podciąć gardło w każdej chwili, nie wiedząc w jakiej odległości, w której stronie i w jakiej liczbie one się znajdują.

Kiedy świtanie przyniosło ulgę znużonym żołnierzom, zauważyliśmy, że w ciągu tych strasznych godzin grobowej ciszy okropna zbrodnia była dokonana, ciało jednego z żołnierzy pocztowych zostało przybite dżdżu do głównej bramy.

Spelniono tę zbrodnię prawdopodobnie w celu zastraszenia żołgi. Ja jednak, nie zważając na nic,

pod osłoną oddziału strzelców kazałem ciało przynieść i odpowiednio pochować. Po zbadaniu ciała przyszedłem do wniosku, że biedak musiał być zabity kulą na miejscu przy pierwszej potyczce, to też mnóstwo ciec, jakimi trup był pokryty, dokonano po śmierci żołnierza i nie mogły one przyczynić się do jego cierpień. Pozwoliło to nam jednak poznać wroga, z którym mieliśmy się mierzyć, a zarazem straszną zemstę, jaka byłaby wywarta na nas, gdybyśmy byli pokonani.

W ciągu całego dnia następnego Indyanie leżeli ukryci za niskimi pagórkami i krzakami otaczającymi nasz fort, zawsze gotowi napasać jeden po drugim na swoich wrogów. Okazało się to jednak bezskuteczne, gdyż jak tylko wysunęła się jakakolwiek głowa, natychmiast rozlegała się salwa karabinowa na jej przywitane. Saperzy zaczęli zabawiać się w ten sposób w ciągu nudnych godzin i starali się zmusić przeciwnika do walki i do wykrycia miejsc gdzie się ukrywał. Jakżem pragnął mieć armatkę w tej chwili i pocztować ich szrapnelami. Musieliśmy się jednak zadawałnic jedynie wymianą ognia karabinowego; na szczęście dla nas amunicji było podostatkiem i nie myśleliśmy o oszczędności prochu.

Ani jednego szturm nieprzyjacieli nie przypuścił do nas w ciągu całego dnia, a z chwilą gdy noc zapadła, wciąż uważaliśmy na najmniejszy ruch jego. Noc jednak przeszła ku naszemu radosemu zdumieniu zupełnie spokojnie, każdy dzień bowiem zwłoki zmniejszał możliwość zwycięstwa naszych wrogów. Zachowanie się ich w dniu nastę-

nym było znowuż takie same i było widocznym, że plemiona dostały dobrą naukę na początku. Zapewne namyślały się one nad jakims nowym planem działania, lub oczekiwały dalszych posiłków, a wreszcie być może postanowiły nas wygłodzić—najgłupsza omyłka ze wszystkich!

Bądź jak bądź, znowu dzień niął bez zmiany i bez widoku odsieczy. Prawdę rzec, to nadzieja na odsiecz była zawsze bardzo mglista, główna bowiem kwatery prowincji była oddalona o sto dwadzieścia mil angielskich, a żadna inna placówka nie byłaby wstanie wystawić odpowiedniej ilości żołnierza dla pokonania oblegających plemion, nawet w wypadku, gdyby znała nasze położenie. A myśmy nie mieli telegrafu ani wogóle żadnego środka komunikowania się, gdyż wrogie plemiona otaczały nas pierścieniem.

Tegoż wieczoru jeden z indyjskich żołnierzy zjawił się w kancelarii komendy i przedko zwrócił uwagę na siebie, salutował i prosił o udzielenie posłuchania. A gdy mu udzielił mu go rzekł:

„Sahib chce wysłać zlecenie do pułkownika. Ja pójdę.”

„Co?” Zawolałem z pewnem zdziwieniem. „Oczywiście, że byłoby bardzo pożądanę zanieść wiadomość do pułkownika. Ale miejsce to jest otoczone przez wroga ze wszystkich stron; nie mógłbyś się wydostać. Byłbyś zastrzelony przedtem zanim oddaliłbyś się na sto kroków—to pewna.”

„Zastrzelony? być może Sahib, ale dlaczego nie wziąć rozkazu. A może nie zabiją. Jeżeli człowiek z plemienia Ghilzai zastrzeli, moje

plemie wystrzela Ghilaków. Należę do Kazza Khel i nie boję się Ghilajów. Pójdę z rozkazem, Sahib, do pułkownika."

Przedyskutowałem sprawę, tłumaczyłem najlepszymi argumentami na jakie mogłem się zdobyć, ile ryzyka przedstawia się w tem przedsięwzięciu, żołnierz jednak był uparty. Przeciwnie, zdawał się coraz bardziej zapalać do swej myśli, ażeby zanieść list do pułkownika i uwolnić fort od oblężenia. Przedstawiłem mu jednak wszystkie trudności, gdyż inaczej czułbym się winien za wysłanie dzielnego człowieka na śmierć; udzieliłem tedy pozwolenia, a on salutował i z widoczną dumą wyszedł.

Nocy tej pod pokrywą ciemności jaka nas otaczała spuściliśmy go z muru na linie i wyprawiliśmy w tę straszną drogę. Zabrał on ze sobą list krótki, ale treściwy, wskazujący na stan rzeczy i wzywający pomocy.

Kiedy dzień zaświtał, strażnik w przerażeniu spostrzegł, że przy głównej bramie leżał trup pokryty ranami, w którym poznał posłańca, co wyruszył w drogę parę godzin zaledwie przedtem. Ciało zostało wzięte na nosze dla odpowiedniego pogrzebania zmarłego z całą ostrożnością, aby nie wpaść w zasadzkę. Karabinu, pasa z nabojami i listu nie znaleźliśmy przy zabitym żołnierzu, był on zaszyty w tyłu i z przodu, a wreszcie gardło miało poderżnięte.

To ostatnie cięcie tłumaczyło dlaczego zbrodni nie towarzyszył jeszcze nawet. Nic nie zaszło potem i nic nie mogło wyświecić tej okropnej tragedii. I znowu dzień przeminał bez najmniejszej zmiany. Przygno-

wienie zawisło nad załogą, ale nie było czasu na zbyteczne skargi, że wszystkich oznak widoczne było, że wróg wciąż czyha.

Pod noc jeden z żołnierzy zbliżył się do mego mieszkania i prosił o audyencję. Z tą samą surową uwagą na zachowanie przepisów dyscypliny, które są tak charakterystyczne dla naszych indyjskich wojsk, chciał iść na ochotnika z nowym listem do głównej kwatery.

"Słuchaj no", rzekłem oparłszy ramię o stół i mierząc go oczyma, "żołnierz był u mnie wczoraj i prosił o pozwolenie zaniesienia listu do pułkownika. Wytłumaczyłem mu całą rzecz, on jednak wciąż chciał iść. Pozwoliłem mu tedy iść na śmierć; widziałeś ciało jego pokryte ranami dziś rano. Jesteś że gotów na to samo?"

"Gotów na zaniesienie listu do pułkownika, Sahib", była odpowiedź bez wahania i z lekkim ukłonem.

"Ależ nie dotrzesz do pułkownika, człowieku. On jest o sto czterdzieścia mil stąd. A setki nieprzyjaciół, otaczających nas, zastrzela cię natychmiast."

"Chytry Ghilzai nigdy nie strzela. Ali Jassuf nie zginął od kuli, cięcia były zadane nożem." Musiałem tu przyznać słuszność, że posłaniec istotnie nie był zastrzelony ale zaszyty; tymczasem żołnierz mówił dalej łamaną angielszczyzną. "Czasem ktoś inny jest mędrszy: tą razą Futth Mahommed. Nie wezmę strzelby, ale dwa kukri."

"Ale nawet z dwoma nożami co poradzisz sam przeciw tuzinowi lub dwom. Nie mogę ci pozwolić iść na pewną śmierć."

"Syn Ghilzajów nigdy nie schwy-

ci Futth Mahommeta. Jam tegi człek, walczyłem za Sirkar, patrz!" tu żołnierz odwiązał rękaw i pokazał mi na rękę liczne blizny.

Zawahałem się. Oto miałem przed sobą odważnego zabijakę, który gotów był ryzykować swe życie w służbie dla mnie i w służbie Sirkar. Gdybym nie dał mu pozwolenia, wzięłyby to za brak zaufania, a moja znajomość tej rasy przekonała mię, że żadne argumenta w takim wypadku nie osiągną celu. Odmówić mu, byłoby to kara gorsza od samej śmierci. Nie chciałem jednak zezwolić bez wskazania mu całego ryzyka, jakie brał na siebie. Przemówiłem więc do niego w tonie jaknajbardziej uroczystym: "Ufam ci, Futth Mahommedcie", tu w odpowiedzi żołnierz salutował mi, "musisz jednak wiedzieć, jakie niebezpieczeństwo ci grozi." Powiedziałem to, w barwnych wyrazach i w przesadny sposób starałem się opisać mi niebezpieczeństwo, czyhające na niego. Mówiłem mu, że śmierć pozbawi mię tylko dzielnego wojaka i że niechciałbym nigdy tracić daremnie dobrych żołnierzy. On mi znowu salutował, wyrażając wdzięczność za te pochwały, trwał jednak jak i uprzednio niezachwiany, co widząc dałem mu swe zezwolenie ku jego wielkiej radości.

Tej samej nocy cicho spuściliśmy go z muru mojej kwatery, a jego towarzysze polecili go opiece Allacha i Proroka. Nie przymknąłem powiek w ciągu całej nocy, lecz towarzyszyłem żołnierzom w ich wyłożonych oczekiwaniach. Z chwilą zaś gdy pierwszy promień szaro rozplynął się w mroku, ze wzruszeniem udałem się w stronę gdzie była głów-

na brama. Było już widoczne, niestety, że o kilka stóp zaledwie od wyjścia leżało martwe ciało żołnierskie. Nie był on zastrzelony, ale był jego czaszki był wprost zmiądzony jakimś ciężkim narzędziem, a reszta ciała pokryta cieciami sztyletu. Czulem, że serce zamarło we mnie, a gdy trupa wniesiono do fortu, poprzyśiągłem sobie, że póki mam komendę nad tą załogą, już nie pozwolę żadnemu z posłańców jej opuszczać.

Tymczasem nowy dzień przeminał bez dalszych następstw; jeno rozlegała się ta sama monotonna wymiana wystrzałów. Moi żołnierze odpowiadali salwami w kierunku, gdzie się rozległ nieprzyjacielski wystrzał. Pilnowali oni kolejno, zmieniając wartę co czas pewien. Wiedziałem, że wśród czarnej nocy, która daje najlepszą sposobność wrogom, winniśmy być najbardziej gotowi do obrony.

O zmroku, ku memu zdumieniu zjawił się znowu żołnierz przedemną z temże żądaniem! Byłem jednak gotów trzymać się mego postanowienia i postąpić wedle niego. "Nie — rzekłem stanowczo — utraciliśmy już dwu żołnierzy, których trupy widziałeś".

Jego twarz widocznie zmieniła się na tę moją nieoczekiwaną decyzję i ton jakim ją wypowiedziałem.

"Jak tu stoisz przedemną — mówiłem, starając się wytłomaczyć mu — tak pewna, że byłbyś zgubionym człowiekiem: każda ścieżka dokoła jest śledzona, wymknąć się nie zdołasz, i czemu chcesz marnować swe życie w ten sposób".

"Khubair Singh nie chce marnować życia, ale zrobił odkrycie,

Sahib. Zaniósę list do pułkownika, lub przyjdę z powrotem tu napewno Sahib.

„Chciałeś powiedzieć, przyniosąc cię z powrotem i to przez tę bramę jutro rano. Małoż ci nauki?”

„Nigdy przez bramę, Sahib. Zrobiłem wielkie odkrycie, Sahib, pozwól Khubair Singhowi zanieść list do pułkownika.

„Cóżś za odkrycie uczynił?” zapytał.

„Nie mogę powiedzieć, Sahib, przebac mi. Sahib dowie się jutro. Khubair Singh zawsze był wiernym człowiekiem, zawsze dobrym żołnierzem, o Sahib. Dobry żołnierz zanieś list do pułkownika i wróci napewno: wielkie odkrycie, Sahib!” I tu znowu była taż sama stanowczość, popierana wiernością. Był on doskonałym szermierzem, i przyznałbym mu to zawsze bez wahania, nie było bowiem lepszego żołnierza w całym batalionie, do którego moja kompanja należała. Na piersiach nosił on wstęgę czterech kampanii, a blizna na jego twarzy przypominała mi epizod, po którym, gdyby tylko skóra jego była biała, a nie brązowa, byłby ozdobiony orderem Wiktorji. Zdawało się wrywactwem rzucić na niepewną próbę życie takiego żołnierza. Ale jego odkrycie przedstawiało coś nowego. Cóż, do licha mógł on mieć na myśli. Czulem, że powinienem się dowiedzieć coś o tem, o ile tylko uda mi się wydobyć z niego.

„Uważaj, szermierzu” mówiłem „służyłeś dla Sirkar trzydzieści lat” —

„Trzydzieści trzy, za dwa miesiące” poprawił mnie.

„Well, trzydzieści trzy, jak powiadasz. Mniejsza o to. Ryzykowa-

łeś swe życie wielokrotnie. Czyś jednak ryzykował kiedy tak głupio jak teraz?”

„Khubair Singh nigdy nie jest głupi, Sahib. Wielkie odkrycie.”

Dobrze, coś więc jest tem odkryciem? Muszę je poznać najpierw” przerwałem.

„Nie mogę rzec Sahib. Idę sprawdzić moje odkrycie i nigdy nie będę pod bramą. Khubair Singh nie jest głupcem, Sahib i zanieś list pułkownikowi. Jeżeli nie zaniósę listu pułkownikowi przyniosę z wrotem nóż, którym zamorduję wroga. Jestem w służbie angielskiej trzydziści trzy lata za dwa miesiące, będę napewno czterdzieści lat służył.”

W końcu, pomimo przyrzeczeń i postanowień, jakie uprzednio powiedziałem, szermierz zwyciężył. Zdawał się on być tak przejęty swem śmiałem przedsięwzięciem, tak pewny powodzenia, tak wzruszony swym odkryciem, że, zdaje mi się, uczucia te wpłynęły i na mnie, żem nie opierał się dłużej. Nie mogłem jednak pozbyć się pewnego niepokoju, który mię przesłaadował. W dwie godziny potem dałbym uciąć dłoń za to, żebym mógł odwołać me zezwolenie. Było to jednak niemożliwe. Gdybym bowiem tak postąpił, pokazałbym wahlność i odtań straciłbym zaufanie raz na zawsze wśród tych żołnierzy. Kości już były rzucone.

Khubair Singh postanowił wziąć ze sobą karabin, bandolare, a także i nóż, i jak tylko zmierzchno zupełnie, rozpoczął przygotowania. W ostatniej chwili prosił, aby lina była spuszoną z muru koło jego stanowiska i żeby był pozostawiony sam

sobie. W ten sposób też uczyniono i szermierz znikł.

Jeżeli była możliwa bardziej bezsenna noc niż uprzednia, nazwałbym ją w ten sposób. Nigdy jeszcze w życiu nie wyglądał tak bardzo świtu. Od tego czasu byłem wiele razy w ciężkiej opresji, ale nigdy one nie stają w mej pamięci tak żywo, jak ta noc. I kiedy w końcu czarna noc ustępować zaczęła, natychmiast wyjrzałem przez główną bramę. Uczulem naraz, że dreszcz mnie przebiegł aż do szpiku kości. Tam — bez najmniejszej wątpliwości leżał trup ludzki. I w tej chwili przeklinałem samego siebie za swą głupotę. Z jakim obliczem stanę przed generałem, ja, morderca trzech żołnierzy na mojem sumieniu? I jakimi tchórzami uczynili nas ci polegli!

Aż oto nagle spostrzegłem, że ubiór na ofiarze nie był bynajmniej mundurem regularnego żołnierza. Było to wolne owice t. zw. indyjskie jibbah. Co więcej, trup nie był naszego szermierza Khubair Singha!

Cóż to znowu miało znaczyć? Byłoby to widmo jeno, wywołane wyczerpaniem nerwowem bezsennej nocy. Zagryzłem wargi do krwi, aby się przekonać, że jestem istotnie obudzony, i że to nie jest bynajmniej snem. Następnie kazałem przynieść trupa żołnierzom. Przekonał się, że był to jeden z moich ciurów, a bronią, którą był przebity, okazał się bagnet należący do Khubair Singha.

Nikt już nie zjawił się, ofiarując się na posłańca tego wieczoru. Czuliśmy, że dzielny szermierz bezwzajemnia spełnił swe zadanie i że był

on już w drodze do głównej dołkowej kwatery. Zgnębiony duch powstał w piersiach naszych w tej pewnością swej mocy.

W cztery dni później trzy szwadrony indyjskiej kawalerji — jednej z najlepszych na świecie — i pięćdziesięciu nieregularnej konnicy wkroczyło do doliny i zmiotło wrogów doszczętnie. W dwa dni potem siła piechoty regularnej nadeszła wraz z oddziałami saperów do naszego fortu. Saperzy okopali dwie linie dokoła fortecznego muru, a w niespełna miesiąc ustawiono dwie armaty na tych okopach, które wymacały szrapnelami wszystkie zakątki dookoła. Odtąd nie było już potrzeby dalszych wzmocnień fortu.

Mężny szermierz wrócił wraz z odsieczą i wówczas dopiero z jego własnych ust dowiedziałem się o jego „odkryciu”.

Od samego początku podejrzewałem on jakąś zdradę wewnątrz fortu i postanowił sam ją wykryć. Jego podejrzania względem zachowania się jednego z ciurów, należącego do miejscowych plemion Patha, utrwalilo się po wypadku pierwszej nocy. Małe, fosforyczne światło koło pewnej części muru nie uszło jego sokolim oczom, które wyśledziły poruszenie w ciemności, a pierwsze zbadanie trupa utwierdziło go w tem przekonaniu. Jako wartownik drugiej nocy nie miał on wolnych ruchów, inaczej byłby ujął odrazu zdrając. Morderstwo jednak miało miejsce w pewnej odległości i nie był on w stanie zapobiedz temu. Co więcej! Temu właśnie wartownikowi należało zawiadzać, że nie mieliśmy nocnych ataków. Ruchy jego były tak rzęczne, że miał on

przeszkodzić wszelkim hasłom i porozumiewaniom zdrójcy z wrogami.

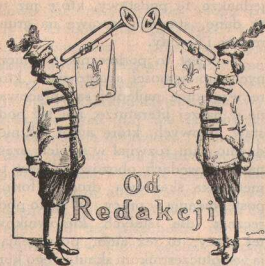
Ułożył tedy plan, jak ma ująć zdrójcę, oskarżenie go bowiem przed władzą bez schwytania na gorącym uczynku, byłoby największym błędem. Kiedy szermierz udawał, że się posuwa wzdłuż pewnej części muru po innej jego stronie za pomocą liny, niedoszły jego morderca, jak kot, skradał się i czatował za nim z tyłu. Gdy jednak szermierz poczuł, że ma ręce wolne do obrony, chwycił nagle Pathana i szybkim sposobem, tak zwanym Thug, przebił go, zanim tenże zdołał wydać najmniejszy jęk. Następnie zaś, rad że swego dzieła, przybił jego ciało do miejsca, gdzie było ono potem znalezione, własnym bagnetem, aby się sprawdziły słowa jego, że „Sahib będzie wiedział o odkryciu jutra.“



Gdy się raz wydobył z fortu znajomość górskich ścieżek służyła mu znakomicie. Omijał uważnie wszystkie większe drogi, a przemysłki się górami. Tam, sam doskonały góral, mógł obserwować okolice i forsownym marszem wkrótce dotarł do najbliższego fortu, gdzie udzielił wiadomości.

Trudno jest przewidzieć co by się stało z nami dalej, gdyby ten odważny żołnierz nie przekradł się przez nieprzyjaciół. Być może, że fort przetrzymałby ataki aż do nadejścia odsieczy, ale los nasz był bardzo niepewny, gdyśmy zdrójcę mieli pomiędzy załogą. Zbytecznym jest nadmienić, że Khubair Singh dostał należną mu nagrodę, a plemiona spotkała surowa kara.

Dzielny szermierz wysłużył swoje „czterdzieści lat“ i wystąpił z armii ze znaczną pensją do końca życia.



Zwracamy się z prośbą do Szanownych Czytelników, żeby byli łaskawi nadsyłać jak najwięcej rozmaitych wrażeń z odbytych wycieczek, wspomnień z niedawno minionych jak i dawniejszych,—zarówno gromadnych jak i pojedynczych, wrażeń z samotnych wędrowek po kraju i obczyźnie. Z obrazami ze stosunku do otoczenia, przyrody i kolegów. Jeżeli zdobędziemy więcej materiału w tym kierunku, przez co i okaże się wzbudzone zainteresowanie, to utworzymy osobny dział wycieczek. Prosimy również o nadsyłanie fotografii, rysunków i szkiców.

Bardzo byliby również pożądane, żeby „przewodniczki“ nasze swoje opisy i wrażenia nadsyłały.

Odpowiedzi Redakcji.

K. B. Pracę pańską przyjmujemy z wdzięcznością i będziemy ją drukowali, mając nadzieję, że dal-

szy ciąg otrzymamy w niedługim czasie. Można by poczynić w niej pewne dopelnienia i małe zmiany, ale nie chcemy tego robić ze względu na to, że jest właśnie cenna jako wyraz oryginalnego opracowania pobudzającego szersze sfery młodzieży do samodzielnych studiów i samodzielnych prac. Co się tyczy rysunków, to te w miarę możliwości zachowane będą w tych wymiarach, jakie Pan sobie życzy.

Adres: M. Zakopane. Postęrestante.

Z niecierpliwością będziemy oczekiwać dalszego ciągu pracy pańskiej, gdyż byłoby pożądanem, żeby raz poszedłszy do druku nie była przerywaną.

Serdecznie pozdrowienie!



KSIĄŻKI.

X. Jan Zawada. „Jak prowadzić pracę skautową“. Wskazówki dla instruktorów skautowych oraz program pracy skautowej (zastosowane do potrzeb młodzieży szkolnej). Kraków 1913. Nakładem G. Gebethnera i spółki.

Została zapełniona wielka luka w naszej literaturze skautowej, ukazało się dziełko, którego nieodzowną potrzebę odczuwali wszyscy, których interesował skauting nie powierzchownie, lecz w głębi całej swej istoty.

Opracowanie systematycznych wskazówek całego planu pracy skautowej dla instruktorów, rodziców i

wychowawców, było bezwzględnie konieczne. Dla jednych ze względu na bezpośrednie zajęcie się ćwiczeniami skautowymi, dla drugich ze względu na otrzymanie jasnego obrazu rozłożenia zasad i techniki w celu zorientowania się w praktycznym przebiegu i rozwoju samych prac skautowych.

Wprawdzie podręczniki nasze zarówno Malkowskiego, Schreibera-Piaseckiego, jak i Bouffała podawały, naśladowując wzór oryginału, wskazówki dla instruktorów, ale wskazówki te, rozproszone, umieszczone przy każdym rozdziale i przy każdej gałęzi pracy nie mogły dać dość zespolonego całkowitego obrazu, nie mogły też być dość jednolite. To jedno. Powtórę zaś wskazówki te, tworzone, a raczej tłumaczone i przerabiane z angielskiego oryginału w okresie wyrabiania się podstawowych zasad, niedostatecznie jeszcze się przystosowywały do nowego gruntu nie dość wyindywidualizowały się w nowej osobowości narodowej.

I oto ukazała się książka tak potrzebna, tak już niezbędna. Mamy teraz pierwszy całkowity podręcznik instruktorski. Nie zapewni, on rzecz naturalna, całkowicie tej luki, trzeba będzie jeszcze wiele opracować i wiele napisać w tej dziedzinie, doniosłą jednak jest rzeczą to, że on zapoczątkowuje tę pracę i to zapoczątkowuje gruntownie i wszechstronnie.

Być może, iż wiele zapatrywań autora w przyszłości trzeba będzie zmienić, pogłębić lub rozszerzyć, doświadczenia życia licznych pracowników na polu kształcenia młodzieży będą do wskazywać i rozwijać,

jednakże te podstawy, które już tu są dane, stawiają sprawę na grunt realny i trwałą.

Nie jest to podręcznik technicznych umiejętności skautowych, które względnie najlepiej są opracowane w naszej literaturze, ani też podstaw ideowych, które autor tak niedawno sam rozwijał w swoich szesnastu gawędach obozowych, jest to metodyka skautowa drogi i formy postępowania w pracy. Więc to podręcznik dla stałych kierowników tej pracy, to też autor poświęcając ją współczesnikom skautowego kursu instruktorskiego w Skolem wyrażnie powiada: „Książeczka niniejsza jest przeznaczona wyłącznie dla instruktorów skautowych t. j. dla osób, pragnących pokierować chłopcami w ich pracy skautowej.”

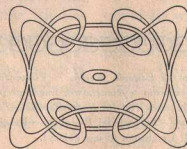
Dziękło to podzielone jest na osiem rozdziałów następujących: Instruktor skautowy. — Prowadzenie chłopców. — Organizacja pracy. — Literatura skautowa. — Ćwiczenia stałe. — Program pracy skautowej na rok pierwszy. — Specjalizacja. — Wycieczki i obozy.

W pierwszym rozdziale autor gruntownie rozpatruje postać instruktora, jego przymioty i charakter, z jakim powinien przystępować do swej pracy, w drugim charakter samego skautingu w stosunku jego do młodzieży i społeczeństwa, w stosunku do naturalnych władz wychowawczych t. j. rodziców i szkoły i t. p. Dalej wewnętrzna organizacja pracy, ze szczególnym naciskiem na środki moralnego kształcenia, jakimi skauting rozporządza. Wreszcie następuje najbardziej szczegółowy dotychczas u nas wykaz literatury skautowej zarówno książ-

kowej jak i peryodycznej, zaopatrzonej w krótkie charakterystyki i oceny. Ćwiczenia z przepisami gier skautowych. Program pracy skautowej jest układany tak, żeby dać możliwe maximum użyteczności i wyzyskania tych prac dla skautowego rozwijania się młodzieży. Uderza tu nacisk położony na systematyczność postępowania i zasadę „festina lente”. Zresztą autor patrzy na pracę skautową, jako na zadanie życia całego. To też przechodzi do specjalizacji, w której ogólnie podaje kilka jej działów, kończąc na biegłościach w rzemiosłach. I na końcu to, co tak podnosi jako dźwięniej najsilniejszą sam gen. Baden-Powell i co zaleca przy każdej sposobności,

to wycieczki i obozy rozpatrzone we wszystkich ich kategoriach, ze szczególnym a praktycznym wykazem technicznym. W końcu zaś książeczki znajdujemy arkusz wzoru zgłoszenia do wycieczki, podpisywany przez rodziców, lub opiekunów. Specjalną uwagę warto zwrócić w rozdziale programu pracy skautowej na dział gawęd obozowych umiejętnie ułożonych.

W dziękło tem jak zwykle u autora tyle jest rozrzuconych głębokich i trafnych myśli i uwag, że bezwzględnie każdy wychowawca powinien z niem się zaznajomić. W naszej literaturze skautowej zajęło ono miejsce pierwszorzędne.



Cena ogłoszeń:

A. Na okładce:

- a) Strona odwrotna (ostatnia) . . . 75
 b) Strona wewnątrz. (przed tekst.) . . . 50
 c) Strona wewnętrzna (po tekście) . . . 40

B. W książce:

- a) Przed tekstem 40
 b) Po tekście 30

Cała strona	Rb. k.
75	
50	
40	
40	
30	

Przenumerata wynosi:

W Warszawie:	
Rocznie	Rb. 6.—
Półrocznie	" 3.—
Kwartalnie	" 1.50
Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	Rb. 7.—
Półrocznie	" 3.50
Kwartalnie	" 1.75
W Galicji:	
Rocznie	Kor. 16.—
Półrocznie	" 8.—
Kwartalnie	" 4.—

Administracja otwarta codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 9 rano do godz. 8 wieczorem.

Listów nieopłaconych lub niedostatecznie frankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Cena pojedynczego zeszytu: w Warszawie kop. 30; z przesyłką pocztową kop. 35; w Galicji kor. 0.80.

Przenumeratę najlepiej przysłać wprost do Administracji „Skauta” w Warszawie: Księgarnia J. Lisowskiej, Al. Jerozolimska 29, tel. 145-40.

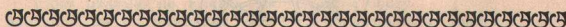
ADRES REDAKCYI:

Warszawa, Księgarnia J. Lisowskiej,
Al. Jerozolimskie 29, tel. 145-40.

ADRES ADMINISTRACYI:

Warszawa, Księgarnia J. Lisowskiej,
Al. Jerozolimskie 29, tel. 145-40.
Kraków, C. Gebethner i S-ka.

Adres Redaktora: Ludomił Czerniewski. Wilcza 72, telefon 402-98.



Spis rzeczy: Zabawa i praca, przez *Edwarða Weryho*. — Podręcznik dla przewodniczek, opracowała *Zofia Sokółowska*. — Wspomnienia wycieczkowe, fragment przez *L.* — Kronika Skautowa. — Nowiny skautowe z Anglii, przez *Roberta Baden-Powella*. — Zaradność wśród skautów. — Trzech postaciów. — Od Redakcyi — Odpowiedzi Redakcyi. — Książki. — Kiddi, Dziecię Obozu, powieść skautowa przez *R. Leightona* (Ciąg dalszy).



Redaktor i Wydawca **Ludomił Czerniewski**.

Druk F. Wyszyńskiego i S-ki, Warszawa, Zgoda 5. Telefon 172-28.

Kiddi, Dziecię Obozu.

Powieść skautowa R. Leightona, tłum. O. M.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

Wnioskowania młodego skauta.

Sapiąc, jak lokomotywa, odkryty pianą i kurzem preryi, pędził bez jeźdźca znużony mustang i dopiero na dwanaście kroków przed niecierpliwie wyczekującą gromadką, potknął się nieznacznie.

Mi-mi załamała ręce i stanęła oniemiała na widok pustego siodła. Zaginiony jeździec był jej mężem. Gdzie on? Co się z nim stało?

— Rubel! Gdzie? — zapytywała błagalnie chwytając za ramię Kiddiego. — Lecz Kiddi wyrwał się, skoczył naprzód, schwycił za uzdę buchającego parą konia, któremu nozdrza drżały gwałtownie, a boki podnosiły się ciężko za każdym oddechem.

— Geedonie, torby są tu — krzyknął — przesyłki ocalały!

Abe Harum odczepił dwie małe torby i szybko przeniósł je na siodło czekającego Kwiatu Słońca, pomógł Indyjance dosiąść rumaka i dał jej na drogę kilka wskazówek. Mi-mi wiedziała dobrze, czego od niej wymagała i była dumna z okazanego jej zaufania, wiedząc, że i Rubie ucieszyłby się bardzo, gdyby wiedział, że go żona zastępuje w

śłużbie. Usiadłszy po męzku, chwycił za uzdę i uderzywszy konia dłonią, pomknęła jak wicher, ścigana wzrokiem wszystkich z wyjątkiem Kiddiego, który pozostał przy dzielnym mustangu i szukał śladów, któreby mogły wyjaśnić wypadek.

— Jednak, co się stało z Rubem Karterem? — zapytał komendant z niepokojem, podchodząc do spienionego konia. — Musiało się zdarzyć jakieś nieszczęście.

— Koń nam tego nie powie — rzekł Abe, głaszcząc drżące zwierzę.

— On może więcej powiedzieć, niż ci się wydaje — poprawił go Kiddi spokojnie. — Sam nie wiele szkody poniósł, ale Rubie... Rubie zginął.

— Co? — krzyknął komendant. — Czyż możliwe, byś w kilku minutach tyle się dowiedział? Skąd wiesz, Kiddi? Rubie nie żyje, powiadasz? Biedny poczciwy Rubel! To straszne!

Kiddi westchnął.

— Straszne i nie myślę się — odpowiedział poważnie. — Ugodzono go strzałą w tył głowy, gdy uciekał przed gromadą Sjuksów.

Abe Harum sprowadził dyszącą konia na boczną ścieżkę.

— Powiedz mi, Kiddi, jestem strasznie ciekawy, na podstawie cie-

go wynioskowałś to wszystko?— zapytał.— Indyjanie, gotówem uwierzyć. Ale dlaczego Sjuksowie? Wszak nie widziałeś ich nigdy.

— Patrz, ta strzała, którą trzymam w rękę, jest wyrobem ich plemienia— tłumaczył Kiddi, — pokazując mordercze narzędzie. — Znalazłem ją, tkwiącą głęboko w tyle siodła. Wypuszczono ją więc od tyłu. Mustang ma jedną ranę od kuli w tylnej części ucha, a druga, z której strzała wypadła, w tylnej prawej nodze. Więc Rubego ścigano, to pewna.

— Ale z czego wnosisz, że nie żyje?— pytał dalej Abe.

— Nie można przypuścić, by żywy opuścił siodło— zapewniał Kiddi, który znał dobrze niezwykle poczucie obowiązku zaginionego.— W każdym razie miał pokaźną ranę w tyle głowy. Spójrz tylko na pośladki konia, na jego ogon i na podkolanki! Pokryte są krwią, widocznie Rube opadł na wzak, trzymając się w strzemionach, zanim runął na ziemię. Gdy go strzała ugodziła, koń chał pochylony wprzód wzdłuż końskiego grzbietu, na sposób Indyan.

— Ejże!— zawołał Abe z niedowierzaniem, choć go zajmowało opowiadanie chłopca.— Jakże doszedłeś do tego ostatniego punktu rozumowania?

Kiddi, który ruszył wraz z towarzyszem i koniem ścieżką, wiodącą między drzewami, tak mówił dalej:

— Widzisz, znalazłem wśród końskiej grzywy pęk jego długich, rudych włosów, zlepionych krwią. Rube zapewne ramieniem obejmował kark konia i podniósł głowę w chwili, gdy doń strzelono. Po-

tem, gdy coraz więcej kul i strzał przelatywało, koń się zapewne przestraszył, stanął dęba i zrzucił go w tył. W końcu puśliko pękło, Rube spadł na ziemię, a Krzyż Ognisty, pozbywszy się ciężaru, wrócił do domu. Ot, jak ja to sobie tłumaczę. Jednak wiesz Abe, jeden z nas powinien pojechać tą drogą i poszukać Rubego. Tylko teraz niema czasu, bo Sjuksowie mogą tu być za godzinę.

Abe nie bardzo wierzył przypuszczeniem chłopca, żeby Indyjanie mieli tak bezzwłocznie nawiedzić stację Birkensowa. Do tego stopnia zaś nie wierzył, że zaczął już sobie wyrzucać, że nalegał na Gedeona, by wysłał z listami Indyankę. Wiedział, że Indyjanie byli w sąsiedztwie, ale Krzyż Ognisty przebył przestrzeń czterdziestu kilometrów i nie wiadomo w której części drogi urządzili Sjuksowie napad na Rubego Kartera i jak daleko ścigali uciekającego konia. Mogli być jeszcze bardzo daleko, a w każdym razie w tej chwili nie było jeszcze niebezpieczeństwa. Gdy jądzie naprawdę potrzeba działania, wówczas będzie dość czasu, by myśleć o obronie, nawet w takim razie, jeśli i ludzie dojrzały uznają za słusne dziecinne urojenia Kiddiego. A zresztą i ich wzrok i słuch, choć nie tak bystry, jednak nie gorszy od wychwalanych zmysłów wycakanego ulubieńca Gedeona Birkensowa.

Tak rozmyślając, zaprowadził Abe zmęczonego mustanga do szopy, gdzie wyczyścił go i napoił, a potem puścił między stado koni, zamknięte w korralu.

Tymczasem księżyc schował się za purpurowe góry i mrok zapadł

nad całą okolicą. Abe spojrzał na wschód,—niebo nie zdradzało wczesnego świtania. Dobył fajki, lecz zaledwie zdolał ją przelożyć z jednej kieszeni do drugiej, zaczął pilnie nadsluchiwać. Chłodny południowo-zachodni wiatr, który owiał naraz mu oblicze, przyniósł poprzez ciszę nieomylny odgłos wielu kopyt końskich, które tętniły głucho po równinie, odległej nie więcej, jak o dwa tysiące kroków. Tętent zbliżał się szybko.

— Oho!— mruknął— Indyjanie.— Karabin gotów! Kiddi znowu odgadł. Przyszaj, czasem tu się udaje.— Zaczął znowu nadsluchiwać. Jeźdźcy zjechali w dół. Było oczywiste, że chcieli dotrzeć do stacy Birkensowa między zachodem księżyca, a wschodem słońca, kiedy jest najciemniej.

ROZDZIAŁ III.

Napad o świcie.

Aby ruszył ku swoim towarzyszom. Wziął nabyty karabin, który stał oparty o ławkę pod otwartym oknem na werandzie i zajrzał do izby. W izbie słyhać było tylko jednostajne tykanie zegara i świerkanie ukrytego świerszcza. W powietrzu czuć było ostry zapach sera i lekką woń wódki. Abe uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem, wiedział bowiem, że zapach „wody ognistej“ będzie nieprzeparą pokusa dla Indyanina, który go poczuj. Gedeon Birkensov zostawił drzwi zamknięte nie zasunięte od zewnątrz żadną zasuwą; to też patrząc z zewnątrz na izbę, można było sądzić,

że mieszkańcy śpią w niej spokojnie, nie przezuwając grożącego niebezpieczeństwa, jak gdyby ufając litosci ludzkiej i nie odczuwając potrzeby chronienia się pod opiekę ryglów i zasuw.

— Gedeon jest chytry— myślał Abe.— On sam nie dałby się tak łatwo znieść w pułapkę. Teraz widzę słuszność wysłania żony Rubego z przesyłkami.

Wolnym krokiem ruszył Abe między ciemną kolumną drzew. Nie mógł dostrzedz najmniejszego śladu swych towarzyszy, nie słyszał najłżejszego szelestu, ale wiedział, gdzie ich szukać. Wszyscy byli dobrze ukryci w ziemnej strzelnicy i wyzierali bacznie poprzez trawy ku zabudowaniom i drodze, która prowadziła od werandy do korralu, znajdującego się za domem. Komendant i Kiddi byli razem. Obserwowali oni Abego przez cały czas, odkąd odprowadził mustanga i teraz, gdy Abe się zbliżył, Kiddi wydał cichy dźwięk, naśladując kwokanie kurki stepowej, co miało być sygnałem. W tej chwili Abe osunął się w rów i, klękawszy z twarzą zwróconą do zabudowań, położył swój repeteriowy karabin na pochyłości nasypu.

Gedeon dotknął jego ramienia i pokazał mu po kolei cztery punkty.

— Nat, Tom, Chet, Lju— szepotał, wskazując placówki wymienionych ludzi.— Żaden niech nie śmie dać ognia, dopóki nie usłyszy sygnału. Kiddi twierdzi, że banda Sjuksów liczy dwunasto do czternastu ludzi. Wypada więc dwu Indyan na jednego białego. Musimy ich pilnować, gdy będą pelzali wśród wysokiej trawy.

— Sądzę, że nie będą musieli

pełzać z powrotem — wtrącił Abe stłumionym głosem, dosłyszalnym tylko dla najbliższych sąsiadów. Leżał on teraz wyciągnięty na ziemi, wspierając się na lewym łokciu, prawą dłoń złożony w zamku swego karabina.

Czekali i nadsłuchiwali, nateżając wszystkie zmysły, by uchwycić każdy dźwięk lub poruszenie. Ale długi długi czas panowała cisza i spokój, który mącił chwilami tylko szmer liści, poruszanych rannym powiewem wiatru, lub pluskot dalekiej rzeki. Powoli ciemności zaczęły się rozpraszać, a poprzez poszarpane chmury na wschodniej stronie nieba przebiegała się stopniowo lekka jasność, wskutek czego sylwety dalekich gór i bliższych pni sosnowych stały się jeszcze ciemniejsze. Nagle o uszy nadsłuchujących obił się daleki świegot szczygła, który zbriał wśród spokojnego powietrza.

Wkrótce odpowiedział mu dwukrotnie szczygieł z przeciwnej strony. Kiddi obejrzał się i cichym ruchem uniósł się na rękach, rzucając w prawo i w lewo badawcze spojrzenia. Po chwili usłyszał cichy trzask zeschniętej gałęzi, pękającej pod naciskiem czyjejs stopy i jakas postać, odkryta pękiem szalwii, zamajaczyła w trawie, pełznąć jak ślimak, tuż za nią o kilkanaście kroków druga ukazała się na tle ciemnego świerka.

— Baczość! — szepnął Gedeon, widząc, że ręka chłopca schwyła broń, leżącą obok niego. — Jeszcze czas.

Kiddi powoli opuścił się do poprzedniej pozycji. W tej chwili spostrzegł, że świecąca lufa karabina Gedeona wyzierała zbyt widocznie z poza nasypu; wysunął więc powoli rękę i cofnął lekko karabin. Ta przezorność i ostrożność przekonała komendanta, że Kiddi więcej posiada zimnej krwi, niż on sam.

— Szsz! — syknął cicho Kiddi, wskazując Gedeonowi jakiś punkt.

Przed nimi o jakie pięć kroków, stał na czworakach Indianin i wpatrywał się pilnie w zabudowania. Przez chwilę widać było pióra, które mu pokrywały głowę i obnażone ramiona. Potem odwrócił się do swych towarzyszy, którzy skradali się za nim coraz bliżej i bliżej, machnął tomahawkim i równocześnie wydał ciche „gdak-gdak”, jak kurka stepowa, kiedy zwoluje swe pisklety. Nagle podniósł się i stanął na tle rumieniącego się wschodu w całej swej okazałości. Zatrzymał się przez chwilę w tej pozycji i wtedy zauważył Kiddi dziwny przedmiot, zwisający od paska Indianina, który potwierdził poprzednie przypuszczenie o strasznym nieszczęściu Rubego. Przy bładem świetle brzasku poznał długie rude włosy.

(D. c. n.).



□ □ □ Piąty rok wydawnictwa. □ □ □ □		
Przedpłata roczna: w Warszawie 3 rb. z przesyłką poczt. 4 ruble.	„PRĄD” Miesięcznik poświęcony zagadnieniom wychowania narodowego oraz przygotowaniu do pracy społecznej.	Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Warecka 10.
wychodzi pod kierunkiem Tadeusza Błażewicza.		
<p>„PRĄD” głosi hasła postępu w wszystkich zaniedbanych dziedzinach życia narodowego; sprawiedliwości w układzie stosunków społecznych i czystości w sprawowaniu obowiązków publicznych.</p> <p>Zamieszcza artykuły wybitnych wychowawców i pracowników na polu społecznym ze szczególnym uwzględnieniem młodych sił publicystycznych.</p> <p>Szeroko omawia żywotne sprawy narodowe.</p> <p>Podkreśla znaczenie religii i etyki w działalności społecznej oraz doniosłości twórczych pozytywnych hasłał.</p> <p>Odzwiercadla myśli i dążenia młodego pokolenia.</p> <p>Informuje o studiach, życiu i próbach pracy społecznej młodzieży, zwłaszcza akademickiej w nas i zagranicą.</p> <p>„PRĄD” jest czasopismem katolickim i postępowym.</p>		
<p>„Biblioteka Prądu” zawiera nader cenne przyczynki do literatury etycznej i wychowawczej.</p>		
<p>Nr. 1. E. Wassmann „Trzy odczyty o ewolucji” c. k. 40 Dziełko to zdobyło rozgłos w całym świecie naukowym.</p> <p>Nr. 2. Dr. F. W. Foerster „Studenci wobec katolicyzmu” c. k. 30 Oryginalne poglądy znakomitego psychologa na stosunek młodzieży do Kościoła.</p> <p>Nr. 3. Dr. F. W. Foerster „Seksualna etyka i pedagogika” c. rb. 1 Wspaniała, jedyna w swoim rodzaju apologia moralności chrześcijańskiej.</p> <p>Nr. 4. Ks. dr. A. Szymonki „Uwiedomienie katolickie” c. k. 60 Obszerny, systematyczny przewodnik literatury katolickiej.</p> <p>Nr. 5. Dr. P. Keppler „Wiecej radości” c. k. 40 Jedna z najpiękniejszych pobudek do życia i czynów. Dziełko to w Niemczech rozszło się w 70.000 egz.</p> <p>Nr. 6. Ks. dr. K. Lutostański „Skauting jako system wychowania moralnego” . . . c. k. 20 Jasne, głębokie ujęcie zasad harcerstwa.</p>		



MOJE PISEMKO

Tygodnik obrazkowy dla młodszych dzieci.

Pod Redakcją **Maryi Bujno-Arctowej.**

Pogoda, wesołość i zadowolenie panują w tym tylko pokoju dziecięcym, w którym znajdują się roczniki **MOJEGO PISEMKA.**

MOJE PISEMKO jest najtańszym tygodnikiem dla dzieci, kosztuje tylko **50 kop. kwartalnie.**

MOJE PISEMKO posiada jeszcze pewien zapas swoich dawniejszych **ROCZNIKÓW.**

ROCZNIK MOJEGO PISEMKA, ozdobnie opracowany, jest jednym z najmiłszych podarków dla dziatwy.

ROCZNIK MOJEGO PISEMKA jest niewyczerpanym źródłem przyjemności i nie pozwala dziecku nigdy się nudzić.

ROCZNIK MOJEGO PISEMKA zawiera przeszło 400 stron i 150 rysunków i kosztuje tylko za tom w ozdobnej oprawie **rb. 1.50 kop.**

ROCZNIKI MOJEGO PISEMKA z lat ubiegłych nowi prenumeratory mogą otrzymywać za **pół ceny**, to jest tom w ozd. opr. po **75 kop.**

MOJE PISEMKO zajęło placówkę ważną w akcji wychowawczej i pozostaje na niej wytrwale przez lat 11.

MOJE PISEMKO kształci najmłodsze pokolenie czytelników w duchu moralnym i narodowym, podając im w swoich numerach treść dobraną umiejętnie i urozmaiconą, zawsze zdrowy i posilny pokarm dla serca i umysłu.

MOJE PISEMKO drukuje ciekawe i pouczające powieści i powiastki, obyczajowe i historyczne.

MOJE PISEMKO podaje w każdym roczniku mnóstwo pięknych wierszyków, komedijek, dyalogów i monologów.

MOJE PISEMKO posiada obfity dział zajęć i rozrywek, robótek i wzorów rysunkowych, łamigłówek i szarad, zastosowanych do najmłodszego wieku czytelników.

MOJE PISEMKO zamieszcza pogadanki historyczne i życiorysy sławnych Polaków.

MOJE PISEMKO jest najlepszym przyjacielem i po-wiernikiem młodzieży, z którą Redakcja utrzymuje żywą i serdeczną wymianę myśli.

MOJE PISEMKO powinno znajdować się w każdym domu polskim, gdzie są dzieci.

MOJE PISEMKO jest jedynym pismem polskim, przeznaczonym dla najmłodszych.

MOJE PISEMKO przynosi w każdym numerze szereg pięknych rysunków, przeważnie oryginalnych.

MOJE PISEMKO co tydzień z niecierpliwością jest oczekiwane zarówno przez dzieci, jak i przez starszych, interesujących się pięknym tygodnikiem dla swoich pociech.

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:		z przesyłką (pocztą):	
Rocznie	Rb. 2.—	Rocznie	Rb. 3.—
Półrocznie	„ 1.—	Półrocznie	„ 1.50
Kwartalnie	„ —.50	Kwartalnie	„ —.75
Miesięcznie	„ —.20		

Numery okazowe bezpłatnie.

Adres Redakcji: Ordynacka Nr. 8 i Nowy-Świat Nr. 53.